12 JAK UCZYĆ I PO CO UCZYĆ

Bralczyk
Moje mówienie jest jak moje oddychanie.

Markowski
„Poszłem, bo jestem oszłem". Może i to działa...

Miodek
Od tego, czy powiesz o TAktyce czy o takTYce, może zależeć twój zawodowy los.

Sosnowski **Porozmawiajmy może o szkole...**

Markowski ...o szkole?

Bralczyk Andrzej ją wspomina i oczy ma pełne łez.

Markowski No tak, ja bardzo lubię Tuwima – „Szkoło! Szkoło! Gdy cię wspominam,/ Tęsknota w serce się wgryza,/ Oczy mam pełne łez!".

A na serio: jak skłonić uczniów, by poważnie potraktowali kwestie poprawności językowej?

Miodek Posłużyć się pojęciem (ono brzmi emocjonalnie, ale jest terminem z teorii komunikacji) „szczęścia komunikacyjnego".

Markowski „Powodzenia komunikacyjnego".

Miodek „Pamiętaj, że na twoją sympatię u ludzi pracuje też język".

Bralczyk „Łatwiej osiągniesz karierę, mówiąc poprawnie".

Miodek Ja, zapewniając studentów, że ich nie podpuszczam, ten aspekt uwzględniam. Bo od tego, czy powiesz o TAktyce czy o takTYce, może poniekąd zależeć twój zawodowy los. Jeśli na takim czy innym castingu trafisz na kogoś, kto na stronę językową zwraca uwagę, przegrasz z tym, który mówi mateMAtyka, jeśli ty mówisz matemaTYka.

Bralczyk Czy nam się to podoba, czy nie, nasz wizerunek odgrywa obecnie jedną z najważniejszych ról.

Markowski A elementem wizerunku jest...

Miodek ...nie elementem, ale najważniejszą sprawą!

Markowski ...twój język.

Bralczyk Tradycyjnie od XVIII wieku (może nawet wcześniej) najwyższym sposobem aktywności człowieka była inteligentna rozmowa. Za nią było się docenianym. Wiadomo było, że szlachcic mówił inaczej niż chłop. Nawet jeśli się ubierali podobnie, to mowa rozstrzygała. Sposób mówienia jest wciąż kluczowym elementem w tworzeniu wizerunku. Celebryci, politycy, ci wszyscy, którzy funkcjonują publicznie, bez języka nie mogą funkcjonować.

Markowski Chociaż czasami lepiej by było, gdyby się nie odzywali...

Właśnie. Pomyślałem sobie teraz o kłopotach sądowych Dody. Przecież gdyby ona to zdanie o piszących Biblię „facetach naprutych ziołami" powiedziała za pomocą innego stylu, to być może w ogóle nie byłoby tego procesu.

Bralczyk Ale też sprawa nie byłaby tak nagłośniona.

Miodek Ekstrema przyciągają ludzi.

Bralczyk Nie jestem pewien, czy w ogóle należy uczyć poprawności. Trzeba raczej uczyć świadomości języka. Bo jeżeli ja znam formy poprawne i niepoprawne, to nie jestem zobligowany do używania tych poprawnych. Tak jak mówił Gombrowicz: jeżeli wiem, że nie można dłubać w nosie, to już mogę dłubać.

Markowski Bo coś tym dłubaniem wyrażam.

Bralczyk I jeżeli to wszystko wiem, mogę również używać języka niepoprawnego.

Miodek Świadome igranie z normą jest jedną z największych przyjemności stylistycznych.

A czy do poprawnego mówienia po polsku potrzebna jest znajomość gramatyki?

Bralczyk Uważam, że nie jest potrzebna.

Markowski Tu się różnimy. Pewne elementy teorii są potrzebne, tylko akurat nie te, które można nazwać teorią.

Bralczyk A, to tak.

Miodek Na pewnym etapie odkrywasz, że przedmiot wypuszczony z ręki spada na ziemię, a potem przychodzi moment, kiedy się dowiadujesz, dlaczego tak jest. Więc w pewnym momencie elementem wyposażenia intelektualnego człowieka staje się tak zwana wiedza wyraźna o języku.

Bralczyk Ale można mówić znakomicie i pisać znakomicie po polsku, nie wiedząc, co to jest przymiotnik i co to jest przydawka. Nie wiedząc nawet, co to jest przyimek, choć to jest akurat bardzo trudne do wyobrażenia...

Miodek ...bo wszystko zależy od przyimka.

Bralczyk Tyle tylko że to nie wystarczy, żeby dobrze mówić po polsku.

Markowski Tak. Bo są takie sytuacje, kiedy na przykład musisz się zastanowić, co wybrać. Który wariant. I wtedy już musisz mieć świadomość reguł.

Miodek Stary Szober mówił: „Jak się zatrzymasz w tym pędzie codziennego dnia i zapytasz: właściwie dlaczego ja, mówiący perfekt po polsku, nagle się waham, czy wybrać to, czy tamto rozwiązanie – to w tym momencie zaczyna się kultura języka".

Markowski Dosłownie to było napisane tak: „Kultura językowa zaczyna się tam, gdzie się zaczyna samoświadomość językowa, gdy ludzie nie tylko mówią, lecz zastanawiają się także nad tym, jak mówią, gdy zaczynają sprawdzać nieświadome poczucie językowe. Wtedy dopiero zaczyna się celowe poszukiwanie i wybór, a w związku z tym wyrastają pojęcia poprawności i czystości językowej, rozwija się poczucie wartości emocjonalnych wysłowienia i poczucie stylu".

...zaczyna się świadomość.

Bralczyk A ja zgłaszam votum separatum. Ważne jest, że się wie, ale niedobrze jest, że się wie, że się wie. Czyli świadomość uświadamiana...

Markowski ...może paraliżować.

Bralczyk Nie tylko może paraliżować. Po pierwsze, może czynić wypowiedź sztuczną. Może sprawić, że będziemy źle odbierani.

Miodek Błędy przesadnej poprawności językowej zrodziły się, i rodzą się ciągle, z przerostu świadomości.

Bralczyk Tak. Z nadświadomości.

Miodek Klerycy w czasie wizyt Jana Pawła II w Polsce byli nieznośni, bo: zaczęęęło się i poczęęęła się z Ducha Świętego. Święęęęty, Święęęęty, Święęęty... Ale jak znam życie, te czytania trenowali od stycznia do czerwca, do przyjazdu papieża do Polski.

Od stycznia? Od października!

Markowski O tym pisał już, bodajże, Boy: „Jagiełło, Skirgiełło, skąd im się to wzięęęłło?". Zobaczcie, jeśli ktoś mówi: mateMAtyka, FIzyka, to wie, że tak się akcentuje wyrazy pochodzenia obcego zakończone na -ika, -yka. Ale tak się nie akcentuje np. nazwy miasta Medyka. To już jest wiedza teoretyczna.

Bralczyk Ale kiedy mówisz, to nie pamiętasz: aha, to dlatego, że to wyraz obcy...

Markowski Pamiętam, dlaczego mówię „MeDYka", a nie „MEdyka". Bo jest to wyraz słowiański (oznacza: miejsce miodowe, od miodu, który miał formę „med"). Nie powiem też: „piJAtyka", „biJAtyka" ani „PRAWnicy".

Bralczyk Ani „KAmera".

Markowski „KAmera" – to jest troszeczkę inna sytuacja.

Miodek Natomiast nawet najmłodszemu człowiekowi, który mówi: „wzięłem, spięłem, zaczęłem", powiem – babiejesz gramatycznie, bo ulegasz analogii do form żeńskich, dlatego też mówisz: „poszłem, wyszłem". Powiem mu tak, bo wiem, że jemu to pomoże.

Bralczyk Powiada się, że w mowie niektórych ludzi słychać nawet błędy ortograficzne. Ale są i tacy, u których słychać, że oni wiedzą, dlaczego tak się mówi. I od razu człowiekowi ręce opadają: ktoś, kto mówi tak, bo wie, że tak się mówi, to nie jest ktoś, kto mówi normalnie.

Miodek Są słowa przyciągające nuworyszy czy ludzi z awansu społecznego. Dlaczego co drugi taki, łącznie z jednym z przywódców strajku, tylko już nie pamiętam który, mówi „bynajmniej" w znaczeniu „przynajmniej".

Bralczyk Tego się nie da wyplenić.

Już Wojciech Młynarski z tego żartował w swojej piosence. Ale, jak pamiętacie, na koniec skrytykował jednak panią purystkę.

Markowski Oczywiście.

Rozumiem, że nadmierna pamięć o tym, że się wie, że się wie, bywa zabójcza. Trochę na tej zasadzie, na jakiej najprostszym sposobem, żeby w czasie tanga zmylić krok, jest zacząć myśleć: lewa, lewa, prawa, lewa, lewa, prawa...

Bralczyk Tak! Spróbuj zastanowić się podczas jedzenia obiadu, którą ręką co trzeba trzymać. Przestanie ci smakować...

Miodek Niesiesz dwie szklanki napełnione herbatą i w połowie drogi myślisz: Co by było, gdyby mi się zaczęły trząść ręce? No i koniec, nie doniesiesz.

Zatem pewna wiedza jest potrzebna głównie po to, żeby rozstrzygać. Natomiast w trakcie realnego procesu komunikacyjnego trudno cały czas myśleć o teorii.

Bralczyk Bo proces komunikacji jest, o czym czasem zapominamy, fizjologiczny.

Wręcz?

Bralczyk Tak.

Miodek Jest samą spontanicznością.

Bralczyk Moje mówienie jest jak moje oddychanie. Nie zdaję sobie sprawy z tego, że używam akurat dźwięcznych czy bezdźwięcznych głosek. Nasuwają się analogie do różnych, przyjemnych najczęściej, czynności, w czasie wykonywania których świadomość może nam zepsuć szyki kompletnie...

Miodek My, językoznawcy, może tylko bardziej wiemy, że ja jako człowiek z południa powiem „widzieliŹmy", a wy, warszawiacy, powiecie „widzieliśmy". W pewnych sytuacjach po prostu lepiej siebie słyszę niż ślusarz, tokarz, inżynier.

Markowski Ale my jesteśmy zupełnie niereprezentatywni jako jednostki, mamy inną świadomość.

To, co mówicie, pokazuje, jak szalenie trudno wyrugować błąd językowy. Odzywam się tu w imieniu tych, którzy mają skłonność do mówienia „poliTYka", a nie „poLItyka", jak należy.

Bralczyk Jeśli mówisz o TYCH politykach, to ja bym dopuścił „poliTYka".

Nie komplikujmy tego, proszę, nadmiernym wyrafinowaniem, bo ja chcę powiedzieć o czymś prostym. Mianowicie, że bardzo trudno jest wyrugować język, który się ma, ponieważ to jak z nauczeniem się innego sposobu oddychania. Mówiąc, trzeba pamiętać, że w tego typu wyrazach robię błąd, i za każdym razem zatrzymywać się, żeby podjąć świadomą decyzję!

Miodek Miałem 50 lat, kiedy się dowiedziałem, że „ani raz" to jest błąd. Że ma być „ani razu". Widocznie tak musieli mówić moi rodzice.

Bralczyk Jest takie dobre powiedzenie starożytnych Greków: w retoryce największą sztuką jest ukrycie sztuki. W poprawnym mówieniu także ukrycie tego, że się mówi poprawnie, należy do dobrego tonu. Jeżeli pokazuję, że mówię poprawnie, to bardzo często staram się dominować nad innymi. Czasem świadomie tego używam, ale tylko w sytuacjach ekstremalnych, na przykład podczas kłótni. Poprawne mówienie w sytuacjach, w których próbuję uzyskać przewagę, może być skuteczne.

Chcę jednak wrócić do bardzo prostego pytania: jeżeli użytkownik języka, na przykład ja, wie, że robi jakiś błąd, to jak, u licha, może się go pozbyć?

Bralczyk Jeżeli jest się świadomym błędu, to się już go pozbyło.

Miodek Właśnie. Ja w pewnym momencie zauważyłem, że mówię: „ani raz". I od tej chwili mówię tylko: „ani razu". Oczywiście do dziś nie mogę pewnych zachowań wyeliminować. Na przykład jak wczoraj mi twoja żona tak pięknie powiedziała, że uprawia „cukiniję", to pomyślałem, że dla mnie „cukinia" brzmi jak „dynia" i kompletnie nie mogłem zrozumieć pisowni dyni przez jedno „i", a cukinii przez dwa „i". Tak samo, jak nie rozumiem Kalifornii przez dwa „i", bo ja w życiu nie powiedziałam „Kalifornija".

Co innego „manija" prześladowcza i „Danija", ale Kalifornia była dla mnie zawsze Kalifornią. W związku z tym miałbym ochotę tę Kalifornię napisać przez jedno „i".

Andrzej Markowski w swoim słowniku daje wskazanie fonetyczne: „wymowa: Kalifornija". No, psiakrew, nie miałem tego.

Bralczyk Ale „psiakrew" masz.

NIEBO JEST SŁOWIAŃSKIE, CZYŚCIEC TYLKO W POŁOWIE

Wróćmy do szkoły. Muszę powiedzieć, że szczerze rozbawiła mnie anegdota o pewnej szacownej, jak rozumiem, pani profesor, która zniecierpliwiona popularnym błędem powiedziała: nie mówi się „w cudzysłowiu", bo nie mówi się „w dupiu". Czy znacie jakieś inne, niekoniecznie tak drastyczne, metody opanowania tego rodzaju pokus jak niepoprawna odmiana?

Bralczyk Na przykład: meczy to koza! Meczów – się mówi.

Miodek Albo „w oparciu o" – mój nauczyciel, profesor Siciński, mówił: w oparciu to mogą być pluskwy!

Markowski „Poszłem, bo jestem oszłem". Może i to działa...

Bralczyk Owszem, działa.

Miodek Uje się nie kreskuje...

Markowski Ale są to zawodne metody, bo często ujmują zjawiska schematycznie, nie uwzględniają wyjątków. Owszem „uje się nie kreskuje", ale mamy przecież „dwóje" i „tróje".

A czy wierzycie w epidemię dysgrafii?

Miodek Nie. To jest wykorzystywanie możliwości, jaka się pojawiała. Dlatego uczniowie przynoszą jakieś zaświadczenia...

Z całym szacunkiem dla osób, które tę dysgrafię mają naprawdę.

Miodek Oczywiście. A niektóre z nich to osoby publiczne.

Markowski Każdy specjalista rozpozna, co jest dysgrafią, a co jest nieumiejętnością ortograficzną.

Bralczyk Miałem z tym do czynienia. Mój syn do tej pory pisze drukowanymi literami, a ma 42 lata. Świetnie posługuje się językiem i w pisaniu, i w mówieniu, ale nie pisze swobodnie.

Czy chodzi o to, że szkoła podstawowa przestała dobrze pracować w pierwszych klasach, czy o to, że szansa na otrzymanie papierów dysgrafika demobilizuje?

Miodek Powiedziałbym, że i to, i to.

Przed naszym spotkaniem sprawdzałem, jak wygląda w tej chwili program językowy w liceum. Przewiduje on m.in. lekcje o zapożyczeniach i zasobie leksykalnym polszczyzny. Ze swojej niezbyt długiej kariery nauczyciela pamiętam, że przy co bardziej zaskakujących przypadkach etymologii – myślę tu o „burmistrzu", „barwie" i „farbie" – uczniowie narzekali trochę: skąd mamy to wiedzieć?

Markowski Ze słowników!

Bralczyk Z internetu.

Markowski Ze słowników internetowych.

Logika tego narzekania była taka, że nauczyciel, który chciałby opowiedzieć o wszystkim, zamieniłby lekcję w potwornie długi i monotonny wykład.

Miodek Jestem może zwariowanym Europejczykiem, ale myślę, że właśnie doszliśmy w historii Polski do tego etapu, gdy lekcje języka polskiego powinny być też okazją do odsłaniania europejskiej wspólnoty językowej. Uczestniczyłem w iluś spotkaniach, w czasie których uświadamialiśmy ludziom, że imiona Franek, Józek, Maryśka, Kaśka, Janek i Antek, na które przeciętny Polak reaguje słowami: „to są nasze imiona", mają rodowód germański, romański czy hebrajski. Uświadomienie sobie, że jesteśmy również językową wspólnotą, jest dla ludzi przeżyciem zupełnie nowym. Tyle wokół nas szowinizmu językowego, niechęci do obcego... Tymczasem to jest cudowna szansa na rozwój postaw obywatelskich i europejskich. Przepraszam, że popadłem w pewien patos, ale to jest też patos obronny wobec tego, czego nie znoszę w ludziach.

Markowski Wróciłbym do bardziej przyziemnych rzeczy. Mianowicie, skąd uczniowie mają wiedzieć np. o etymologii wyrazów? Z internetu, rzecz jasna, przecież w internecie są niemal wszystkie słowniki! Dlatego podstawą

nauczania powinno być kształcenie umiejętności korzystania ze źródeł. Uczniowie zazwyczaj nie wiedzą, jak wiele rzeczy jest już opracowanych. Przeciętny uczeń wie tylko, że istnieje słownik ortograficzny, może niektórzy wiedzą jeszcze, że jest słownik poprawnej polszczyzny. A inne? Tyle że jeśli chodzi o internet, to trzeba również przestrzegać: są tam różne śmieci, słowniki tworzone przez ignorantów. A poza tym, niech uczniowie sobie szperają! Takie szperanie po słownikach jest niezwykle ciekawe.

Miodek Święte słowa, książę panie! Mnie najbardziej przerażają telefony – nie z Kobylej Wólki, tylko z Warszawy, z Krakowa – ktoś dzwoni do Miodka, i przypuszczam, że do Bralczyka i do Markowskiego, bo co Bralczyk, Miodek czy Markowski powiedzą, to tego się trzeba trzymać.

A zamiast dzwonić, mógłby ten ktoś wykonać prozaiczny gest sięgnięcia do słownika ortograficznego czy słownika poprawnej polszczyzny.

Markowski Ale trzeba wiedzieć, gdzie szukać...

Bralczyk Młodzież należy też nauczyć pewnego ogólnego nastawienia: jesteśmy członkami wspólnoty, język łączy nas, a nie dzieli, słowa nie biorą się znikąd. Przecież to nie było tak, że Polacy nagle się urodzili i stworzyli sobie język.

A wszystkie inne nacje tylko zniekształciły polski, jak dowodził pewien językoznawca z XVII czy XVIII wieku...

Bralczyk Mam pewną książkę o języku, której autor dowodzi, że wszystkie słowa wszystkich języków wywodzą się ze słowiańskiego. To bardzo ambitne i szlachetne nawet.

Miodek Trochę w stylu twierdzenia, że Matka Boska była Polką...

Bralczyk Trzeba by zacząć od Wieży Babel i wprowadzenia, bardzo elementarnego, do typologii języków. Jeżeli się pokaże nasz język na tle języka praindoeuropejskiego, a praindoeuropejski na tle języków afrykańskich, indiańskich i wszystkich innych, jeśli się powie, że nie wszyscy mówią na wydechu, jak my, ale są ludzie, którzy mówią na wdechu...

Są to tzw. języki mlaskowe...

Bralczyk ...to wtedy dopiero, na tle dziwactw różnych języków, zrozumiemy, gdzie my z naszą mową jesteśmy.

A co do „burmistrza", to zrodził się on w całkiem naturalny sposób.

Miodek Bo miasto, rzemiosło i wieś w języku urządzili nam Niemcy.

Bralczyk A ducha Czesi.

Markowski A prawo – łacina...

Miodek ...a więc terminologia chrześcijańska! Ci, którzy wejście do Unii nazywają w gablotce kościelnej czwartym rozbiorem Polski, powinni wiedzieć, że terminologia chrześcijańska jest w stu procentach europejska.

Markowski Niepolska.

Miodek Jest grecko-łacińska, a przyszła do nas przez staro-wysoko-niemiecki i bezpośrednio przez czeszczyznę. Słowiańskie jest „niebo" i „piekło", ale „czyściec" tylko na powierzchni jest słowiański, gdyż jest to kalka z łacińskiego: *purgatorium*, od: *purus* – „czysty". I to trzeba młodym uświadamiać, wówczas może mniej byłoby gablotek kościelnych z napisem: „Bruksela jest gorsza od Moskwy".

JĘZYK I MAGIA

Teraz kolejne hasło zaczerpnięte z podręczników: funkcje tekstów językowych. Brzmi to dosyć sucho. Jak zrobić, żeby było ciekawe?

Bralczyk Słowo „funkcja" jest jednym z terminów najtrudniej definiowalnych. Ale „po co mówimy i piszemy" – już nie. I dobrze jest uświadomić sobie – niektórzy dochodzą do tego bardzo późno – że wszystkie funkcje języka są nierozdzielne. Że funkcja estetyczna zawsze jest obecna w tym, co mówimy, bo zawsze możemy oceniać, czy to, o czym mówimy, jest ładne czy brzydkie...

Markowski ...czy nijakie.

Bralczyk To też jest ocena estetyczna.

W wypowiedzi musi być też zawsze funkcja nakłaniająca – może poza mówieniem przez sen i po pijaku. Ale chyba nawet wtedy człowiek „po coś" mówi.

Markowski Po pijaku zwłaszcza.

Bralczyk Zawsze chcemy coś zrobić z tymi, do których mówimy czy piszemy.

Do tego funkcja informacyjna – też jest zawsze obecna, bo cokolwiek powiemy, będzie jakąś informacją.

Miodek Funkcja fatyczna, czyli służąca nawiązaniu czy podtrzymaniu kontaktu, też jest zawsze. A widać ją wyraźnie, gdy spotykamy kogoś, z kim nas właściwie już nic nie łączy, ale nie wypada go minąć, więc mówimy: „Cześć, jak leci... A, stara bieda, no to zdzwonimy się".

Bralczyk W funkcji fatycznej zawarta jest też funkcja informatywna i perswazyjna. Funkcje się nakładają i błędem jest pokazywanie: tu mamy funkcję perswazyjną, a tu fatyczną.

Miodek Zawsze się dopełniają.

Markowski Tylko któraś dominuje.

Miodek Zwykle rysuję studentom kwadrat, niech on nam symbolizuje funkcję komunikatywną. Ale ten kwadrat jest zawsze mniej lub bardziej zaciemniony wszystkimi innymi dopełniającymi się funkcjami językowymi.

Bralczyk W komunikacji ujawniamy najrozmaitsze intencje, które są nierozdzielne. Owszem, możemy wykonywać specjalne funkcje, na przykład kłamać czy oszukiwać, wywoływać czyjeś emocje. To nie zawsze jest naszym celowym działaniem. Tamte są zawsze, ale te funkcje świadomie angażujące mogą być już trochę inne. Jak funkcja autoprezentacyjna, czyli możemy chcieć się pokazać z jakiejś strony.

Markowski I prezentacyjna bez „auto-", gdy pokazujemy się od jakiejś strony, chociaż nie chcemy.

Bralczyk Prezentacyjna jest zawsze. A autoprezentacyjna nie zawsze. Bo są takie funkcje dodatkowe...

A jeszcze jest performatywna, która, jak pamiętam, fascynowała mnie na studiach.

Bralczyk Teraz druga sprawa. Pewnym błędem jest, że mówimy o tym jako o funkcjach języka.

Markowski To są funkcje tekstu!

Bralczyk Jeszcze i to nie. To są funkcje wypowiedzi.

Markowski No tak.

Bralczyk Wypowiedź jest pewnym procesem, pewnym zdarzeniem, nawet jeżeli to piszemy. A tekst jest czymś, czego używamy w wypowiedzi.

Markowski A ja się spytam kolegi Bralczyka: jaką funkcję ma książka telefoniczna?

Bralczyk Książka?!

Markowski Jej zawartość.

Bralczyk A, to co innego. Czyli pytasz o tekst książki telefonicznej?

Miodek Można by powiedzieć, że to czysta funkcja informacyjna, nic więcej. Jak sucha relacja PAP-owska...

Markowski A ma funkcję nakłaniającą?

Bralczyk Oczywiście, że tak.

Markowski Mówi „skorzystaj!", tak?

Bralczyk Oczywiście. Ale wróćmy do rzeczy. Mamy więc wypowiedź, tekst i język. Wypowiedź to jest to, co realne i naprawdę się dzieje.

Zdarzenie.

Bralczyk Tekst zaś to jest coś, czego używamy w zdarzeniu – oprócz gestu i mimiki, którą niektórzy nazywają mimiką twarzy, jakby inne części ciała mogły mimikę stosować.

Markowski To tak jak „gest rękoma". ...Chociaż, w zasadzie można sobie wyobrazić gest nogami.

Bralczyk Czyli mamy wypowiedź, mamy tekst i wreszcie mamy język. Język jest dopiero tym trzecim, najbardziej abstrakcyjnym elementem.

Systemem, który „wytwarza" teksty.

Bralczyk Ale właściwie język ma trzy podstawowe funkcje. Z jego pomocą możemy mianowicie nazywać, opisywać lub opowiadać. Nazywamy, bo wszystko musi być nazwane, i tu najważniejszy jest rzeczownik. Opisywanie to przede wszystkim przymiotnik: jakie to jest, jaki mam

do tego stosunek. Wreszcie opowiadanie historii, czyli głównie czasownik.

Dla porządku powiedzmy jeszcze słowo o funkcji performatywnej...

Markowski Czyli język jako działanie. Stwarzanie rzeczywistości za pomocą języka.

Bralczyk Dziś często okazuje się, że performatywność to pułapka.

Zaczął John Langshaw Austin, który nazwał performatywami słowa, które nazywają działanie i wypowiadane są w jego trakcie. Mówię: „chrzczę" – i wtedy chrzczę. „Nazywam" – i wtedy nazywam. „Obiecuję" to obiecuję. Ale jak mówię: „przyjdę do ciebie jutro", to przecież też obiecuję, więc okazuje się, że każda wypowiedź jest jakoś performatywna, wszystko jest performatywne.

Markowski Cała literatura jest performatywna, bowiem za pomocą słów stwarzamy nowy świat.

Bralczyk Nawet nasze wypowiedzi są do pewnego stopnia performatywne.

Markowski Funkcja performatywna kojarzy się też z funkcją magiczną języka, kiedy słowo jest jednocześnie gestem zmieniającym rzeczywistość.

A czym się różni język od magii?

Miodek Dla człowieka wierzącego formuła przeistoczenia: „to jest Ciało Moje" jest realną rzeczywistością.

Markowski Czyli to jest performatyw.

A dla człowieka niewierzącego?

Miodek Jest magią.

Miodek Dominikanin, ojciec Innocenty Józef Maria Bocheński, kazał dopiero po swojej śmierci powiedzieć, że on w transsubstancjację nie wierzył, a hostia i wino to tylko symbol...

Bralczyk Ale on przecież w ogóle był ateistą.

Miodek Powiedział, że wstępując do seminarium, był ateistą, że chciał zobaczyć, jak to jest.

Bralczyk Chyba mu to zostało. O śmierci mówił, że jest to nieodwracalna utrata świadomości i koniec, tylko tyle.

Markowski W każdym razie odróżnienie funkcji magicznej od performatywnej jest trudne.

Miodek Ale bardzo ciekawe.

Markowski Bo to jest też sprawa wiary. Jeżeli mówię: „przysięgam" czy „obiecuję", no to właściwie jest tylko kwestia wiary w to, czy dochowam.

Może zostawmy Bocheńskiego. Ale jak w takim razie zdefiniować funkcję magiczną?

Bralczyk Wiara w to, że samo słowo pociąga za sobą rzecz.

Markowski Powiem „wilk" i zaraz przyjdzie wilk. Dlatego mówi się: „nie wywołuj wilka z lasu".

Bralczyk I dlatego nikt nie zapyta lekarza: „Panie doktorze, czy to rak?", tylko: „Panie doktorze: czy to то?". A lekarz nie powie: „Zaraz pan umrze", tylko: „Trzeba się spodziewać najgorszego". I tak sobie eufemizujemy, obawiając się, że akurat „to najgorsze" spowodujemy.

Markowski Przypomniał mi się dowcip. Przychodzi pacjent do lekarza, a lekarz siedzi skacowany. Pacjent pyta: „Co mi jest, panie doktorze?". – „To rak" – odpowiada doktor. – „Jak to: rak? Przecież poprzednio mówił pan, że to kamienie?" – „No tak, kamienie, kamienie, a pod każdym kamieniem – rak".

Miodek Śladem funkcji magicznej – choć pewnie takich słów można znaleźć więcej – jest, zdaje się, „niedźwiedź". To słowo jest eufemizmem, bo wcześniej to zwierzę nazywało się inaczej.

Markowski Nie wiadomo, jak się nazywało, tak głęboko się zakamuflowało! Wiadomo, że „niedźwiedź" to miedwied, czyli jedzący miód, miodojad.

Czyli tak się bano tego zwierzęcia, że na wszelki wypadek mówiono o nim oględnie.

Markowski Ludzie bali się wymienić jego imienia. Także imię Boga nie było wymawiane...

Miodek „Ten, który jest...".

Bralczyk Bardzo ładna jest taka dziwna antyperformatywność w jednym z przykazań: „Nie będziesz używał imienia Pana Boga swego", a tu akurat – Pan Bóg się pojawia.

Dla mnie jeszcze magia w języku ujawnia się w tym, że dla wielu, także dla mnie, słowa, zgodnie z naturalistyczną, bardzo starą koncepcją zaczynają przypominać rzeczywistość zgodnie ze swoją fizycznością. To znaczy, że na przykład słowo „ciepły" wydaje mi się cieplejsze niż słowo „zimny". Że słowo „twardy" jest twardsze niż słowo „miękki". „Chudy" jest niewątpliwie chudszy niż słowo „tłusty". Mało tego; w słowie „długi" „-u-" jest dłuższe niż w słowie „krótki". Tak to artykułujemy!

Markowski „Dłuuuuuugi".

Miodek W tej chwili jednym z ulubionych środków stylistycznych jest potrajanie, potrzydziestokrotnianie samogłosek: „Kamil leeeeeeeć...".

Bralczyk Jak mówisz: „szklanka", to ja tam widzę pewną przezroczystość, podczas gdy w słowie „kubek" widzę raczej grube ścianki i grube dno.

To jest bardzo ładna teoria, ale przypominam sobie film Zanussiego „Barwy ochronne", gdzie przeciwstawiono temu trzeźwą uwagę, że przecież po japońsku „jama" znaczy akurat – „góra".

Bralczyk Ale spróbuj to wymówić! „Jama" po prostu to jest góra, ale „jama" wymówiona nisko i głęboko to jest dół. A są też takie słowa, które nie podlegają żadnym wątpliwościom: „twardy" jest na pewno twardy, a nie miękki.

Markowski To jest też sprawa brzmienia spółgłosek.

Miodek Mówi się, że warto psu dać imię zawierające głoskę „r", bo pies będzie lepiej reagował.

A kotu dobrze jest nadać imię szeleszczące.

Markowski Tak, bo koty reagują na szeleszczące.

Ale przejdźmy jeszcze do innej kwestii, mianowicie: w programie liceum są także zagadnienia poprawnościowe. Jak przekonać ucznia do tego, że uzus nie jest ostateczną wyrocznią co do normy językowej? Uzus, czyli użycie, tak jak ludzie mówią.

Miodek Apelowałbym do dobrze pojętej elitarności. Że język, o czym mówiliśmy 555 razy, nieustannie się zmienia i musi się zmieniać, bo musi nadążyć za rzeczywistością, to jedna sprawa; ale wewnętrzną mądrością języka ostatecznie nam służącą jest to, że te nieuchronne zmiany dokonują się jednak bardzo wolno. I chciałoby się powiedzieć: na straży tego wolnego przebiegu...

Bralczyk ...stoją hamulcowi.

Miodek ...stoją normy. Elitarniejsza część społeczeństwa to opóźniacze naturalnych procesów. Twierdzę, że bez mediów, bez powszechnej szkoły normą byłoby już (to taki detal fleksyjny): „widzę tą kobietę". Prawda? To szkoła, to elitarne grupy społeczne utrzymują jeszcze ten wyjątek: „widzę TĘ kobietę", „idę z TĄ kobietą".

Bralczyk Też tak myślę. W twoim pytaniu była presupozycja: jak ich przekonać, że tak nie jest. Otóż wcale nie jestem pewien, czy trzeba ich do tego przekonywać. Ja uważam jednak, że uzus jest ostateczny.

Miodek Bo ci najelitarniejsi językoznawcy, kiedy zobaczą, że dziewięćdziesiąt pięć procent Polaków widzi „tą kobietę", to w następnym wydaniu swojego słownika Andrzej Markowski napisze, że na pierwszym miejscu jest „tę"; na razie jednak „tą" umieszcza w normie potocznej.

Markowski Tylko że dopiero od niedawna można powiedzieć, czy dziewięćdziesiąt pięć czy dwadzieścia pięć procent.

Miodek Od kiedy mamy korpus! I tu się zaczyna.

NARODOWY KORPUS JĘZYKA POLSKIEGO

Bralczyk Opowiedz o korpusie, Andrzeju.

Markowski Jest coś takiego jak zbiór tekstów, które są odnotowywane według odpowiednich proporcji z różnych typów pisanych, ale i mówionych.

Są jakby wyciągane.

Markowski Tak. Ponieważ teraz już wszystko jest elektroniczne, to te teksty stosunkowo łatwo można zdobyć. Mamy Narodowy Korpus Języka Polskiego, który jest w internecie (oczywiście dostęp jest bezpłatny) i możemy nareszcie powiedzieć, jakie konstrukcje są częste, a jakie rzadkie.

W narodowym korpusie w tych wyciągach są proporcje: ileś procent bierze się z gazet, ileś procent z innych źródeł?

Markowski Tak. To jest tak zwany korpus zrównoważony. Gorszym, ale też jakimś wskaźnikiem, jest to, co wyczytujemy w wyszukiwarkach niekorpusowych, czyli np. w Google'u. Bo tam jest to, co ktoś napisze, nie jest to reprezentatywne, bo ten sam artykuł może pojawiać się w różnych miejscach, więc występuje wiele razy, choć napisany został raz... Ale też jest to pewien wskaźnik. A na podstawie danych korpusowych można nareszcie powiedzieć, czy jakaś konstrukcja rzeczywiście jest rozpowszechniona, czy też nam się tak tylko wydawało.

Czyli korpus nie mówi o tym, jak powinno być, tylko jak jest faktycznie?

Miodek Ale z kolei rozsądny kodyfikator będzie bez przerwy sprawdzał i jeśli zobaczy, że granica uzualna zostaje przekroczona, to byłoby nonsensem upieranie się przy tradycyjnej formie.

Markowski Natomiast językoznawca czy kodyfikator patrzy też, w jakich to jest źródłach. Bo to, co już 40 lat temu mówiła Halina Kurkowska, że ważna jest ekstensja nie tylko tekstowa, czyli występowanie w tekstach, ale też w rozmaitych źródłach. Bo „poszłem" może być tylko w języku mówionym, ale nikt jeszcze „poszłem" nie napisze, w korpusie tekstów pisanych to się nie zdarza. Chyba. Nie sprawdziłem tego.

Miodek Tak mi się też wydaje.

Bralczyk W blogach na pewno.

Markowski Ale czy blog wchodzi w użycie pisane? To trzeba by uzupełnić. Ale potem dzięki temu widzimy, gdzie to jest używane i kto tego używa.

Bo korpus pozwala ustalić także, w jakich źródłach pojawiają się dane słowa?

Markowski Pozwala ustalić to z dużą dokładnością. Bo wciąż działa kryterium autorytetu – społecznego czy jakiegoś podobnego.

Bralczyk Tylko że tam będzie, że ty użyłeś „poszłem" bardzo często! Bardzo wiele razy!

W cudzysłowie oczywiście, jako przytoczenie.

Bralczyk Ale jednak.

Markowski Tak. To wszystko też będzie.

Czy warto zainteresować laików, także uczniów, istnieniem korpusu języka polskiego?

Bralczyk Oczywiście.

Miodek Bo przeciętny Polak myśli, że to my siadamy przy jakimś stole, okrągłym czy prostokątnym, i narzucamy swoją językoznawczą, lingwistyczną, poprawnościową wolę. A my jesteśmy przecież jednymi z uczestników procesu komunikacyjnego, my tylko słuchamy, może trochę uważniej niż inni. Przecież to już Doroszewski mówił: językoznawca musi być prognostykiem, musi umieć przewidywać przyszłe stany językowe. I żeby móc przewidywać, musimy znać pewne ogólne prawidłowości języka, ale musimy też opierać się na realnym uzusie.

Markowski No właśnie. Po co zwykły człowiek zajrzy do korpusu? Żeby zobaczyć, jak rzeczywiście Polacy używają wyrazu czy, co jeszcze ciekawsze, połączenia wyrazowego. Jak mu nauczyciel powie, że się nie mówi: „odnieść porażkę", bo porażkę się „ponosi", to on może sprawdzić, czy rzeczywiście tak jest, czy może nauczyciel nie ma racji.

Bralczyk Tyle tylko że wszystko to razem jest częścią ogólniejszej tendencji. „Tak jest, jak się państwu zdaje" – powiedział kiedyś Pirandello.

Miodek Napisał sztukę pod tym tytułem.

Bralczyk I otworzył puszkę, jak to się dziś mówi, z Pandorą. Dlatego że dzisiaj my nie tyle patrzymy, co jest dobre, ile co się ludziom podoba. I patrzymy na rankingi, na różnego rodzaju tabele, na procenty: tylu i tylu Polaków lubi to i to. I wtedy wiemy: ach, to chyba jest dobre, skoro tak. No, a jakie inne kryterium możemy mieć? Atrakcyjność stała się kryterium powszechnym bez wewnętrznych przesłanek. Więc jeżeli ludzie stwierdzą, że atrakcyjni są na przykład Ich Troje, to będzie to norma atrakcyjności.

Markowski Tego zespołu chyba już dawno nie ma.

Bralczyk Nie szkodzi, wszystko jedno, ja jestem zapóźniony, możemy włożyć tu jakiś inny. Nie działa argument, że kiedyś tak było, że to jest zgodne z ogólną tendencją historyczną, że tak pisali wielcy pisarze albo że tak się mówi w teatrze. Nie, teraz jest jedyne kryterium: jak ludzie mówią. Z jednej strony mi się to nawet podoba, bo to oczywiście trochę obiektywizuje; a jeśli nie można czegoś zobiektywizować,

to my to zintersubiektywizujemy. Postawa intersubiektywizacji pojawia się, gdy jesteśmy relatywistami. Bo my jesteśmy relatywistami. Skąd mamy wiedzieć, co jest lepsze? Nie wiemy. Kiedyś było to jasno postawione: ta konstrukcja jest lepsza, ta konstrukcja gorsza.

Markowski Bo tak powiedział Żeromski. A jeszcze lepiej: Mickiewicz.

Miodek Dziś jeszcze starsi Polacy potrafią powiedzieć: przecież tak pisał Norwid. Przecież tak jest u Wyspiańskiego. I nie ma dyskusji? Ależ – jest dyskusja!

Bralczyk Dzisiaj jednak korpus decyduje. Z jednej strony może się to wydawać zobiektywizowaniem, ale z drugiej, jako część ogólnej tendencji, że zwycięża rankingowanie i to, co się państwu podoba, może wydawać się problematyczne. My już zaczęliśmy tak myśleć.

Markowski Ci, którzy to oceniają, czyli językoznawcy, powinni uruchomić też wiedzę dotyczącą zgodności z systemem. Że co prawda bardzo często mówi się np. „Opole Festiwal", „Gdynia Festiwal", „biznesplan", ale system podpowiada, żeby mówić „festiwal opolski" albo „festiwal w Gdyni", albo „plan biznesowy". Nawet jeśli ludzie już tak nie mówią, to jednak struktura...

Bralczyk Zastępujesz mit, późniejszy zresztą, uznania powszechnego mitem struktury. A dlaczego struktura?

Bo zakładamy, że język powinien być strukturą wewnętrznie logiczną.

Bralczyk A dlaczego?

Markowski Możemy powiedzieć, że na naszych oczach zmienia się gramatyka.

Miodek Narodził się nowy model słowotwórczy. Nie zapominajcie, że jeszcze Doroszewski, nie mówiąc o Klemensiewiczu, grzmiał na „chłoporobotników" i „klasopracownie".

Bralczyk No i teraz nie ma ani „chłoporobotników", ani „klasopracowni".

Miodek No dobrze, ale przychodzi do mnie dziewczynka, żebym jej sprawdził wypracowanie, i jest w nim struktura: „Iwaszkiewicz był pisarzopodróżnikiem".

Tradycja Homerowa niemalże...

Miodek Pytanie brzmi: czy wolno nam wyjść poza system, czy nie?

Markowski Jeżeli stara struktura wystarcza, to po co wprowadzać nową?

Bralczyk Jaki to jest rodzaj argumentacji?

Markowski Konserwatywny.

Bralczyk No właśnie. O wszystkim coś takiego możemy powiedzieć.

Markowski Oczywiście. Ale jeżeli przez wiele lat mieliśmy festiwal w Sopocie...

Miodek Albo Festiwal Sopocki.

Markowski ...to dlaczego teraz ma być Sopot Festival? Bo tak jest na Zachodzie. Bo tak jest w języku angielskim.

Miodek Albo: w Wola Parku. Czemu nie w Parku Wolskim? Ze starym przymiotnikiem – wolski.

Bralczyk Że tak jest na Zachodzie, to będzie nawet dobry argument – bo my chcemy sprzedać ten Sopot Festival za granicę, a tam on będzie lepiej przyjęty jako Sopot Festival.

Markowski Nie, kochany, bo za granicą ma on nazwę Sopot Festival – po angielsku.

Miodek Moja rozmowa z Ewą Demarczyk: „Pani Ewo, czemu »Ewa Demarczyk Teatr«, a nie »Teatr Ewy Demarczyk«"? A ona: „Ale ja jadę do Japonii". „Pani Ewo, to jak Japończyk nie zobaczy na końcu -a, tylko zobaczy -y, to już nie będzie wiedział, że o panią chodzi?".

Bralczyk Zawsze możemy spytać: a dlaczego? I tutaj dalej można powiedzieć, że nasze myślenie z myśleniem zachodnim byłoby spójniejsze. Internacjonalizmy, przeciwko którym tu powstajemy od czasu do czasu, mają mocne oparcie w myśleniu globalnym.

Markowski Na pewno nie oponujemy przeciwko internacjonalizmom leksykalnym.

Miodek „But Hala"? A czemu nie „Hala z butami", tradycyjnie?

Bralczyk Bo to jest leksem.

Miodek Bo po niemiecku było „Schuhehaus" czy „Schuhehalle" i przyszło to do Polski. I ktoś tylko przetłumaczył na polski „Schuhe", ale już mu się nie chciało odwrócić kolejności członów.

Bralczyk Zawsze sięgamy po jakieś wartości, które są podważalne. Bo i wartości narodowe, i tradycyjne są jednak podważalne! I nawet argument ze starej tradycji też jest podważalny. Musimy to sobie uświadomić, że generalnie my zawsze waluujemy, zawsze sięgamy do jakichś wartości. I jeżeli temu systemowi będziemy przeciwstawiali inny, to być może w języku także te racje będą zrównoważone.

Dopowiedzmy jednak, że kwestionowanie wartości musi doprowadzić do kwestionowania wartości kwestionowania – dlatego konsekwentny relatywista właściwie powinien milczeć.

Bralczyk Milczenie też jest waluowaniem!

Miodek A stary profesor Mańczak, gdyby tu z nami siedział, powiedziałby: a ostatecznie o wszystkim decyduje frekwencja. Bo widzisz, Andrzejku, tak jak i ty, jak wczoraj zobaczyłem „Wola Park", to mną wstrząsnęło, „But Hala" mną wstrząsa, a przecież tym samym jest „A-klasa" czy „B-klasa". I teraz będziesz z pogardą patrzył na jakichś kopaczy i powiesz: „E, to jest klasa A"? Właśnie osiągniesz odpowiednią wartość stylistyczną swojej wypowiedzi, gdy powiesz: „Panowie, to jest A-klasa". A nie decyduje o tym frekwencja? Decyduje. O tej „A-klasie" słychać już od 60 lat.

Markowski À propos frekwencji. Mówimy o zjawisku, które nie pojawiło się dopiero teraz. Zawsze przytaczam argument: 1963 rok, niejaka Walentyna Tierieszkowa poleciała w kosmos i co Filipinki śpiewają?

Miodek „Walentyna Twist", a nie „Twist Walentyny". Rzeczywiście!

Markowski „Walentyna Twist" to jest przecież to samo, co „Sopot Festiwal".

I co „Wola Park".

Bralczyk Mówimy wciąż o jednej tylko konstrukcji. Ale zaczęliśmy też mówić o sprawie chyba dość ważnej, mianowicie o tym, czy język podlega wartościom, wartościowaniu. Czy argumenty etyczne i w ogóle aksjologiczne czy estetyczne też, a może ideologiczne, mogą uczestniczyć w naszym stosunku do języka. Nie tylko w stosunku do języka, ale także w nauczaniu stosunku do języka. Kultura języka jest uczeniem stosunku do języka. Dlatego też musimy to usprawiedliwić albo uzasadnić, nawet jeżeli jesteśmy na poziomie wartości – że te wartości w jakiś sposób albo się da sfunkcjonalizować, albo da się odnieść do pewnych systemów, które i tak człowiek akceptuje. Jak to zrobić?

To jest niezwykle trudne. Bo wnikliwe dziecko może zawsze zapytać: a dlaczego? I to pytanie: „a dlaczego?" bardzo daleko się kończy.

Markowski Nie garb się.

Ostateczna odpowiedź brzmi: nie garb się albo: wytrzyj nos.

Markowski To jest bardzo trudne...

Bralczyk Może powinniśmy na ten temat napisać następną książkę.

Markowski Niemniej odczuwamy, ale nie tylko my – wiele osób, nie wiem jaki procent społeczeństwa, czasem myślę, że pięć, czasem, że pięćdziesiąt...

Bralczyk A może to wszystko jedno, czy pięć, czy pięćdziesiąt?

Markowski ...wiele osób odczuwa potrzebę wartościowania i utwierdzania się w swoim wartościowaniu albo chce, by powiedzieć im, jak to wartościować.

Chłop, wieśniak, kmieć, farmer, burak...

W nauczaniu szkolnym, zresztą pojawiło się to też w nauczaniu uniwersyteckim, dochodzi do rozdzielenia rozmów o literaturze i rozmów o języku. Czy na poziomie szkolnym da się to połączyć i czy nie ze szkodą dla literatury?

Bralczyk Próbowaliśmy o tym mówić.

Markowski To jest tak: co widzimy w literaturze? Bo jeżeli w literaturze widzimy kwestie typu „Rola chłopów i kobiet w powieści X", czyli literaturę traktujemy jako wyrażanie pewnych treści, to o języku nie mówimy. Natomiast jeśli literaturę traktujemy jako coś, co daje przeżycie estetyczne – no, to co daje przeżycie estetyczne? Uformowanie!

Miodek Język! I dlatego trzeba zainteresować się kodem estetycznym. Pokazać, że te kody się zmieniają. I w związku z tym: dziecko, wiem, że nie trawisz pewnych lektur, ale dobrze by było, żebyś wiedział (wiedziała), że taka była konwencja estetyczna.

Bralczyk Do Platona nie rozróżniano pojęcia treści i formy. To jest wymysł w gruncie rzeczy nie podstawowy, ale w pewnym momencie w filozofii, w kulturze zaczęto zauważać, że forma i treść to jest coś odmiennego. Dla dziecka, jak sądzę, też ta świadomość nie jest naturalna, ona

pojawia się trochę później – że forma, forma językowa w tym przypadku, jest innym bytem niż zawartość treściowa. Później zresztą zrodzą się wątpliwości, bo dziecko dostrzeże, że chłop nazwany „chłopem" będzie inaczej funkcjonował, niż nazwany „wieśniakiem" albo „kmieciem".

Albo „farmerem".

Miodek Albo „burakiem".

Bralczyk I dlatego też po jakimś czasie forma z treścią łączy się znowu. I kiedy piszemy, a piszemy – mnie się zdarza pisać – o języku polityki na przykład, o języku reklamy czy o języku literatury, to widzimy, że granice są płynne, że nie można tego znowu oddzielić. Jak to powiedzieć młodemu człowiekowi, który najpierw nie uświadamiał sobie, że forma i treść to co innego...

Markowski A potem mu uświadomiono, że najważniejsza jest treść.

Bralczyk ...a potem znowu wraca do tego i mówi: a gdzie granica między formą a treścią? To ja, kurczę, nie wiem. Bo przecież i forma komunikuje to, jakich słów używamy – i to jak!

Podrzucę panom, a może też nauczycielom, że dosyć dobrym pokazaniem problemu, o którym teraz mówisz, jest (tylko nie wiem, jak znaleźć na to czas w szkole) podsunięcie uczniom, świadome zaordynowanie im, żeby poza przeczytaniem książki obejrzeli ekranizację. Film według książki i książka to nie jest to samo!

Miodek To dobrze robi.

Markowski Ale nie tylko film zamiast książki.

Albo: komiks i książka. Treść może być ta sama.

Bralczyk A może ilustracje do książki?

Miodek Moja żona, polonistka i bibliotekarka, robiła to. Przynosi to bardzo ciekawe efekty dydaktyczne. To bardzo wzbogaca.

Nawet jeżeli reżyser zmienił treść.

Miodek Tak, bo można porozmawiać: co zmienił, jak zmienił, po co zmienił.

Bralczyk Mam ostatnio pewne doświadczenia, bo razem z Michałem Ogórkiem w kilku miejscach już robimy taki show, mianowicie: „Pan Tadeusz", film Ordyńskiego z 1928 roku, niemy film. Ponieważ ludzie nudzą się, oglądając przez dwie godziny niemy film, więc my siedzimy i trochę tak jak taperzy rozmawiamy o tym, co się dzieje.

Markowski *Taper nie rozmawiał, on grał.*

A wy gracie na polszczyźnie.

Markowski Jak niesforni widzowie: o, zobacz!

Bralczyk Tak, jak niesforni widzowie, którzy rozmawiają. O, Zosia! Jaka stara... na przykład. Oczywiście na innym trochę poziomie i można to skonfrontować...

Markowski Jak znam Bralczyka, to po prostu cytuje całego „Pana Tadeusza" na pamięć.

Miodek Podkłada słowa.

Bralczyk Dużo tam się dzieje. W „Panu Tadeuszu" jest wiele rzeczy, które sam chcę powiedzieć, nie tylko cytatem. Niemy film to jest dopiero sztuka! Można pokazać, w jaki sposób próbuje się zupełnie inaczej niż dzisiaj oddać treść.

A propos cytowania przez profesora Bralczyka „Pana Tadeusza" w całości. W czasie naszych rozmów parokrotnie się zdarzyło, że nie tylko Bralczyk, ale chyba wszyscy chórem cytowaliście jakiś tekst literacki. Chciałem zapytać, jaki jest wasz stosunek do uczenia się na pamięć wierszy.

Miodek W mojej szkole podstawowej nie dostałeś trójki, tego najniższego pozytywnego stopnia, jeśli w ciągu roku nie wykazałeś się znajomością recytacji Inwokacji, Koncertu Wojskiego i Koncertu Jankiela.

Tak było. Ale jest to argument konserwatywny; tymczasem wiem już, że z tego, jak było, nie wynika, jak ma być dalej...

Bralczyk Jedną z najskuteczniejszych szkół, która była wylęgarnią różnych laureatów Nagród Nobla, był cheder...

Markowski ...gdzie uczono dużo na pamięć.

Miodek A teraz już na poważnie. Jeśli chodzi o naukę historii literatury i tak dalej: znajomość cytatów literackich pomaga w wydobyciu kwintesencji zawartości, jest wręcz niezbędna. Mówię to jako syn starej polonistki. Moja mama była cytatolożką.

Markowski Jestem jak najbardziej za tym, żeby uczyć się na pamięć nawet nie tylko pojedynczych zdań, ale i dłuższych fragmentów.

Miodek I wtedy do końca życia, nawet jeśli ktoś taki jak ja nie pamięta szczegółów fabularnych (w przeciwieństwie do Jerzego Bralczyka), to jednak najważniejsze przesłanie utworu literackiego pamiętać będzie.

Markowski Ja bardzo często cytuję jakiś fragment, żeby pokazać pewne zjawisko językowe, bo tam jest akurat ta forma, o którą chodzi.

Miodek Średnika uczę od lat na fragmencie Grzybobrania: „Grzybów było w bród; chłopcy biorą krasnolice..." i tak dalej. Tam jest mądry średnik w środku.

Markowski W każdym razie nasi studenci są zdumieni, że my umiemy coś na pamięć. A my pa ruski jeszczio.

Bralczyk Ja jeszcze po niemiecku bardzo lubię mówić wiersze, które po niemiecku brzmią znakomicie.

Markowski I oczywiście są pozytywnie do tego nastawieni, nie mówią: co za wariaci, znają tyle na pamięć...

Bralczyk Cytowanie jest dla mnie niezwykle przyjemne, kiedy słyszę cytat, który też znam. To świadczy o pewnej wspólnocie kulturowej.

Miodek Z tym będzie coraz trudniej, niestety. Mam na myśli młode pokolenie.

Bralczyk Z drugiej strony odnajdywałem zawsze – myślę, że nie tylko ja – ogromną satysfakcję w uczeniu się fragmentów na pamięć, a zwłaszcza później w powtarzaniu tych fragmentów. To że mogę to powtórzyć, zwłaszcza w dużych fragmentach. Istotnie, znam sporo różnych fragmentów na pamięć...

Miodek Daje ci to przyjemność estetyczną i intelektualną satysfakcję.

Bralczyk Powiedziałbym więcej: fizjologiczną nawet.

Kontrargument (to cytaty z głosów rzeczywistych uczniów i uczennic): ja nie chcę być aktorem, ja nigdy w życiu nie będę miała okazji wygłaszać tych wierszy...

Miodek „Ty masz piękny głos, tyś powinien być spikerem, aktorem". To nie jest komplement na siłę, taka jest prawda.

Bralczyk Jako riposta dla młodego człowieka to mogłoby być dobre, rzeczywiście: spróbuj usłyszeć swój głos. Kiedy mówisz, nie słyszysz. Kiedy recytujesz, kiedy cytujesz, to ten głos łatwiej do ciebie dociera, ponieważ odtwarzasz to z pamięci... Nie zawsze nawet ze zrozumieniem.

Miodek Zawsze odpowiadam ludziom pytającym mnie o coś, że nie jestem w stanie się oprzeć pokusie powiedzenia: „Ale ma pani piękny radiowy głos". Ja to ludziom mówię.

Bralczyk No właśnie. Nawet jeśli nie ma, to też można tak powiedzieć.

Miodek Nie. Jak nie ma, to nie mówię. Ale jeśli ma, to mówię.

Bralczyk Jest coś ciekawego w tym. Na przykład tym, czego uczyli się wszyscy na pamięć, przynajmniej do niedawna, były modlitwy. Samo to, że człowiek w tym najbardziej intymnym kontakcie z istotą najwyższą nie polega na swoim tekście, tylko odtwarza tekst cudzy i jeszcze do tego uważa, że jeżeli go przekręci, to zgrzeszy, bo przecież tak jest uczony, bo to trzeba dosłownie powiedzieć...

Bez przesady.

Bralczyk Tak to było.

Markowski Starożytność, Indusi – tak to było.

Sądząc po „Nie-Boskiej komedii" i rozmowie z Orciem, to rzeczywiście tak się wtedy uczono.

Bralczyk I pomyśleć, że w tym właśnie kontakcie lepiej było – dla bezpieczeństwa, jak sądzę – odtwarzać ten tekst literalnie, żeby przypadkiem czymkolwiek Pana Boga nie obrazić. To uczenie się na pamięć i odtwarzanie w tej sferze, która przecież powinna być miejscem swobodnej wypowiedzi... Mówi się, że pobożni Żydzi rozmawiają z Bogiem, mogą się kłócić. To mi się podoba; my, katolicy, byliśmy kompletnie tego pozbawieni.

Markowski Mantra.

Bralczyk Tak! To były mantry.

Aż tak nie jest. W katolicyzmie nie ma zakazu kłócenia się z Panem Bogiem ani mówienia do niego własnymi słowami. Nie przesadzajmy.

Bralczyk To dzisiaj wraca, choć poza religią. Masz stanąć codziennie przed lustrem i powiedzieć: „Dzisiaj obudzę w sobie tygrysa". Dokładnie tymi słowami. Musisz mówić na zebraniach motywacyjnych tymi samymi tekstami, bo to gwarantuje ci sukces. Wracamy do...

...magicznej funkcji języka?

Markowski Magia: powiesz tak, to tak będzie.

Bralczyk Stworzysz rzeczywistość. A nawet jak tak nie będzie, to przynajmniej zacznie to istnieć w warstwie słownej.

Markowski A z drugiej strony możesz podejść do dziewczyny i powiedzieć: „Pani pachnie jak tuberozy...".

...to nastraja i to podnieca...

Markowski „... a ja lubię tuman narkozy, a najbardziej, gdy jest kobieca". I co wtedy? Zobaczymy, jak zareaguje.

Bralczyk Oczywiście niczego w tym nie rozpozna, chyba że będzie to dziewczyna w naszym wieku...

Nawet jeśli nie rozpozna, to i tak to może działać. Ośmielę się powiedzieć, że zdarzało mi się uwodzić na Świetlickiego, nie na Tuwima. Bo to jednak kilkadziesiąt lat później. Nie mogę powiedzieć, żeby było to nieskuteczne.

Markowski A jak było w piosence Czerwonych Gitar: „Kto Tuwima wiersz przepisał, jako własny tobie wysłał?". Wprawdzie nie chodziło o recytację, ale o pisanie...

Miodek O głupią Elkę chodziło.

Dla młodszych czytelników zrobię przypis, że chodzi o piosenkę Czerwonych Gitar „Tak bardzo się starałem".

Wracając jeszcze na moment do szkoły. Kiedy dawno, dawno temu przygotowywałem się jako uczeń liceum do olimpiady z języka polskiego (a lekcji z języka nasz nauczyciel nie prowadził, tylko z literatury), nieoczekiwanie przeżyłem jakąś wielką ekscytację tematami typu: „Język jako system znaków" oraz „Historyczne pochodzenie »e« ruchomego". Pamiętam, że było to naprawdę interesujące...

Miodek Skąd ja to znam! Przychodzili do mnie olimpijczycy na douczanie z takich samych szkół, Jureczku, w których tylko uczono literatury.

Bralczyk Ja miałem kilka takich lekcji, ale wtedy, kiedy moja nauczycielka była chora i zastępowała ją inna, która z kolei tylko gramatykę lubiła. Pamiętam te lekcje – bardzo ciekawe były!

Rzadko mówię dobrze o szkole – o systemie, w jakim pracuje, nie o wspaniałych nauczycielach – ale muszę powiedzieć, że kiedy spojrzałem do programu nauczania, to z przyjemnością odkryłem, że temat „Język jako system znaków" jest tam poruszany. Może warto pokazywać język z takiej strony, by przestał się kojarzyć z ortografią i gramatyką, które po podstawówce dzieci mają obrzydzone?

Bralczyk Mówiliśmy, żeby zacząć od literatury, potem przejść do stylistyki, od stylistyki do składni, od składni do fleksji. Ta droga nie jest wcale taka trudna, to się łączy.

Markowski Język jako system znaków – to jest sprawa komunikacji.

Miodek Nasi absolwenci, nawet ci najświeższi, jeszcze sobie z tym nie bardzo radzą. Jest już coraz lepiej, ale lat temu 20–15, jak to się w programach zaczęło, to miałem nieustannie wykłady gościnne w tym ogólniaku, w tamtym ogólniaku, bo mnie nauczyciele poloniści prosili o wygłoszenie wykładu pod takim tytułem. „Język jako system znaków" to wręcz symbol tamtego przełomu w programie nauczania języka polskiego...

Bralczyk Choć wydaje się, że gdyby wkomponować temat: „Język jako system znaków" w trochę inny program, który by traktował o kulturze w ogóle, a może o historii w ogóle, o cywilizacji w ogóle – może w naukę o społeczeństwie, to kto wie, czy tam akurat nie byłoby to dobre, bo to jest zjawisko społeczne.

Miodek A ten drugi temat: o „e" ruchomym; zobaczcie, jak przy tym można sobie dydaktycznie pohulać. Odpowiedzieć sobie na pytanie: skoro jest „pies-psa", „piesek-pieska", „kotek-kotka", „miodek-miodka",

„kwiatek-kwiatka" i skoro idę do „magla" (a nie „magiela"), to czemu siedzę „w fotelu"?

...A nie „w fotlu"?

Miodek Dlaczego „Marcina Lutra", ale „komputera"? Tu się odsłaniają całe światy i całe nasze relacje do innych języków i do przeszłości! Widocznie do magla chodziło się częściej niż siedziało się w fotelu, fotel pewnie przyszedł później i tak dalej. To cudownie pobudza wyobraźnię.

Bralczyk Nie jestem pewien, czy nasze oczekiwania nie rozmijają się tu z rzeczywistością.

Jesteś sceptykiem.

Miodek To jest bardzo smutne, bo nie powinny się rozmijać. Bo jeśli nauczyciel ma trochę fantazji, jeśli ma format intelektualny, to pohula sobie z „e" ruchomym, a nie będzie przerażony, że mu zadali teraz taką jednostkę lekcyjną.

Bralczyk Wiadomo, że całego programu się nie zrobi – to po pierwsze. Po drugie, wiadomo, że trzeba zrobić coś, co jest całością. Wiadomo, że literatura tworzy całość, od – powiedzmy – Biernata do Sosnowskiego...

...Andrzeja, oczywiście.

Bralczyk Niech będzie – Andrzeja. ...I trzeba to wszystko gdzieś zmieścić. Jak tam jeszcze wcisnąć „e", choćby najbardziej ruchome?

Miodek To się dziś trochę zmienia. To już dawno było na Zachodzie, filolodzy niemieccy czy francuscy zazdrościli nam, że my w szkole średniej idziemy już właściwie kursem historii literatury, który niczym się w gruncie rzeczy nie różnił – wtedy, w czasach naszej młodości – od kursu, który przechodziliśmy na uniwersytecie. A że nie było Hernasa, Ziomka i Klimowicza, to czasem syntezy szukaliśmy w podręcznikach szkoły średniej, zwłaszcza kiedy nie było kursowego wykładu z historii literatury.

Bralczyk Czego oni mogli zazdrościć? Że mieliśmy taką małą literaturę, która dała się tam zmieścić?

Miodek Dzisiaj zaczyna się to też w szkołach – że jest wybór, że są fragmenty...

O literaturze w szkołach nie mówmy może, bo to byłby temat na osobną książkę. Natomiast chciałbym napomknąć o jeszcze jednej kwestii. Już przy naszej rozmowie o zróżnicowaniu stylistycznym natknęliśmy się na komplikacje związane z uporządkowaniem zjawisk językowych. Przypomnę, że nie udało mi się namówić panów na wyliczenie odmian stylistycznych polszczyzny, poprzestaliśmy na przeciwstawieniu: oficjalne – prywatne.

Bralczyk Nie da się.

Młodego człowieka – bo jednak chciałbym przez chwilę być jego samozwańczym adwokatem – ma chyba prawo zniechęcać skomplikowanie i nieostrość kategorii, którymi się mówi o języku, i w ogóle komplikacja polszczyzny.

Bralczyk Kiedy mówimy o języku, to – być może pod wpływem różnych strukturalistycznych „nowinek", jak to ktoś niedawno mówił – jesteśmy skłonni uważać, że wszystko da się stabelaryzować. Że nauką jest coś, co po pierwsze ma definicję, po drugie ma taksonomię.

Porządne nauki, czyli fizyka czy matematyka, mają!

Bralczyk Właśnie. Tablicę Mendelejewa możemy sobie zbudować. Ale my możemy budować paradygmaty.

Wzorce.

Bralczyk Wzorce odmiany. Ale już ze wzorcami składniowymi mamy bardzo poważne kłopoty i próba uporządkowania tego jest zawsze odebraniem czegoś żywego. Już nawet spis wszystkich zdań, które mogą być podrzędne, i typów zdań podrzędnych budzi daleko idące wątpliwości.

Markowski Naturalnym dążeniem szkoły (nie wiem dlaczego naturalnym, ale chyba tak jest) jest właśnie dążenie do systematyzacji.

Bo wtedy wiadomo, jak sprawdzać wiadomości, zwłaszcza w epoce testów.

Markowski Chyba tak. Podawanie wiedzy pewnej, jednoznacznej: jest tak i tak, w języku polskim są trzy rodzaje – męski, żeński i nijaki...

Bralczyk ...a naprawdę jest ich trzynaście.

Markowski Według niektórych pięć, według innych siedem, według jeszcze innych jeszcze inaczej. Klasyczne pytanie na każdym spotkaniu z nauczycielami: „mężczyźni" to jaki rodzaj? Dlaczego „mężczyzna" to rodzaj męskoosobowy, a „pies" to już inny rodzaj?

Bralczyk Może „mężczyzna" to rodzaj żeński?

Markowski Właśnie, bo się kończy na „-a". Jak uczniom wytłumaczyć, że rzeczownik w liczbie pojedynczej ma trzy rodzaje, a w liczbie mnogiej dwa według najprostszej klasyfikacji? Bo myśmy zawsze się uczyli, że rzeczownik może mieć trzy rodzaje.

Bralczyk Albo pięć.

Pamiętam, że jak na pierwszym roku studiów miałem gramatykę opisową z dzisiejszym profesorem Świdzińskim, zobaczyłem wreszcie logiczny podział wyrazów na kategorie! To było takie drzewko, nie wiem, czy stało się obowiązujące...

Markowski Tak, to jest jego klasyfikacja, to stało się obowiązujące – klasyfikacja Świdzińskiego i Saloniego.

Pamiętam, że po raz pierwszy miałem wtedy wrażenie, że w tym straszliwym gąszczu kategorii wreszcie jest jakiś porządek.

Miodek Znalazłeś ład.

Chyba byłem z ducha strukturalistą, tak teraz myślę, choć strukturalizm w owych czasach już się kończył... Co prawda to drzewko było drzewkiem logicznym – powstawało tak, że zadawało się kolejne pytania, na które odpowiedzi „tak" lub „nie" pozwalały rozdzielać słowa i wydzielać poszczególne kategorie: rzeczownik, czasownik, przymiotnik itd. – i smutnym kosztem tej struktury był fakt, że kiedy się na wszystkie kolejne pytania odpowiedziało: nie, nie, nie, to na końcu zostawał taki dziwaczny worek pod nazwą: „partykułoprzysłówki". Ten worek, jakby z odpadkami, wyglądał trochę niezręcznie, ale uważałem, że warto było zapłacić tę cenę, żeby kategorie gramatyczne były wreszcie uporządkowane...

Miodek Pokazywało to utworzenie nowej reguły systemowej typu: „klasopracownia" i „partykułoprzysłówek".

Markowski Ale mimo wszystko, nawet przy najbardziej logicznym podziale, zostają takie elementy, które nie dają się zaklasyfikować.

Myślisz o „trzeba" na przykład, że nie wiadomo, co to jest?

Markowski To akurat jest czasownik, oczywiście. Ale jeżeli w klasyfikacji, bo w typologii nie, ale w klasyfikacji pojawia się rubryka „inne", to ona tę klasyfikację kładzie...

Bralczyk Likwiduje ją. A jakże piękne byłoby na lekcji pokazanie bezskuteczności prób podziałów! I powiedzieć uczniom: próbowano, robiono różne rzeczy – język nie da się tak sklasyfikować. Po co potem robić sprawdzian?

Markowski Bo szkoła jest po to, żeby sprawdzać. O to chodzi.

Bralczyk Nie! Szkoła jest po to, żeby zainteresować, żeby udostępnić, a nie tylko, żeby sprawdzać. Trzeba pokazać, jak bardzo dążenie do opanowania i usystematyzowania czegoś może być bezowocne!

Miodek Powiedziałeś „tylko". Właściwie co to za część mowy „tylko"?

Bralczyk ...Myślę, że młodzież to złapie. Chęć klasyfikowania i jej bezskuteczność wydaje mi się problemem tak ważkim w ogóle...

Intelektualnie...

Bralczyk ...że to da o wiele więcej, niż wykucie, co jest czym.

Markowski Jest jedna rzecz bardzo niebezpieczna. Mianowicie jeżeli nauczymy, że wszystko jest względne i nic nie można, to młody człowiek powie: to po co w ogóle się tym zajmować?

Miodek Wszystko jest klasyfikowalne, ale nie do końca.

Markowski Chodzi o to, że jednak pewną podstawę trzeba dać.

Bralczyk Podstawę? Po co? Ktoś nauczy się przez to mówić?

Markowski „Pierwej niżeli latać nauczmy się chodzić".

Bralczyk Ale po co to? Oni umieją chodzić, oni umieją mówić po polsku, mówią świetnie!

Markowski Tak sądzisz?

Bralczyk Tak sądzę! I na pewno w wyniku lekcji polskiego nie będą mówili lepiej. Nie będą mówili!

Miodek ...A ja chcę zwrócić uwagę na fascynującą wielofunkcyjność słowa „tylko", którego użyłeś. „Tylko" w zdaniu „Kocham tylko ciebie" jest przysłówkiem...

Bralczyk Tylko przysłówkiem.

Miodek W zdaniu „Przyjdę do ciebie, tylko się najpierw ogolę" – „tylko" będzie spójnikiem. A w zdaniu „Przyjdę do ciebie, gdy tylko się ogolę" – będzie jakąś wzmacniającą partykułą.

Bralczyk I to piękne jest.

Miodek I to jest piękne!